

Zwycięski esej historyczny w konkursie „Historia wokół nas”:

Artur Lisowski,

(Prywatne Liceum Ogólnokształcące Franciszkanów (OFM) w Wieliczce, klasa III)

Jak stworzyć „nowy świat i nowych ludzi” ?

„Jeśli ci umilkną kamienie wołać będą” (Łk 19,40). Jak odbudować to, co zostało nam zabrane, zrabowane i podeptane przez tych, którzy podstępem wkradli się do naszych domów gdyśmy jeszcze spali?

Wyobraźmy sobie, bo nie możemy wrócić przecież pamięcią do tych chwil dzień 31 sierpnia 1939 roku. Na Jasnej Górze trwa nowenna za Ojczyznę rozpoczęta w święto Matki Bożej Częstochowskiej. Ludzie gromadzą się jak zwykle przed szczytem. Atmosfera napięcia staje się coraz bardziej zauważalna. Od kilku dni mieszkańcy miasta szykują się na najgorsze. Robią zaopatrzenie, kopią rowy przeciwczołgowe, zabezpieczają okna gumowanymi paskami. Od zachodu nadciągają ciemne burzowe chmury. Ludzie wierzą, że jeżeli wojna się zacznie nieprzyjaciel zostanie szybko pokonany. W końcu mamy armię, chroniące nas pakti sojusznicze z Francją i Anglią, pakt o nieagresji z ZSRR, prowizoryczne porozumienia z III Rzeszą. Teoretycznie jesteście bezpieczni.

Ludzie po zakończonym nabożeństwie rozchodzą się szybko do swoich domów, rozpełtała się ulewa. Wszyscy mają jednak w pamięci słowa kaznodziei o. dr Polikarpa Stefana Sawickiego, który mówił o wierze w dobroć i miłość Bożą oraz o tym, że Matka nigdy nie zapomni o swoich dzieciach. Mimo wszystko w sercach wielu wzmagalo się przecucie o nadchodzącym nieszczęściu. Sądzę, że nikt nie przypuszczał nawet w najczarniejszych scenariuszach, że wojna będzie trwać zaledwie kilka dni, nasi sprzymierzeńcy nie zrobią tak naprawdę nic, aby nam pomóc, a Częstochowa na długie lata dostanie się pod okupację niemiecką.

1 września 1939 roku, mieszkańców miasta obudził huk armat i odgłosy przelatujących nad niebem samolotów Luftwaffe. Mimo to w mieście nie było paniki. Mieszkańcy oczekiwali na odwet strony polskiej i na strącenie maszyn nieprzyjaciela. Niestety nastroje zaczęły się gruntownie zmieniać, kiedy do miasta zaczęli docierać uciekinierzy z powiatu częstochowskiego, którzy przynosili tragiczne wieści o losach wsi zajmowanych przez Niemców. Wyobraźmy sobie, że do naszego miasta wkracza nagle kilkusetna, a może i kilkutysięczna grupa osób, mówiąca o masakrach dokonywanych na Polakach zamieszkujących małe miejscowości i wioski. Atmosfery w mieście nie poprawiał również fakt ewakuowania się urzędów, placówek miejskich, służb bezpieczeństwa a nawet straży pożarnej. Pozostała jedynie Straż Obywatelska, ale przynajmniej, że ich szanse w starciu ze świetnie wyszkoloną armią Wehrmachtu były niewielkie.

Uważam, że wobec tych wszystkich wydarzeń rola Jasnej Góry i zakonu Paulinów w tych trudnych i tragicznych czasach okazuje się kluczowa. Sanktuarium Jasnogórskie stanowiło i nadal stanowi miejsce szczególne dla każdego Polaka. To tutaj bowiem mieści się duchowa stolica Polski. Ojcowie i bracia Paulini pod rządami o. Norberta Motylewskiego starali się za wszelką cenę chronić bazylikę i klasztor przed zniszczeniem, a także uczynić z niego miejsce szczególnej modlitwy za Ojczyznę, która cierpi w wyniku strasznego konfliktu zbrojnego.

Zakon Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika już od kilkuset lat był strażnikiem cudownego wizerunku Najświętszej Maryi Panny sprowadzonego do miasta przez księcia Władysława Opolczyka. Szczególną złość wśród Niemców wzbudzał fakt, że Maryja nazywana była Królową Polski. Stanowiło to potwarz dla ich „Aryjskości”.

Już po kilku dniach właściwie ukazał się fenomen Blitzkriegu. Dnia 3 września 1939 roku Niemcy wkroczyli do miasta, które było w dużej części wyludnione ze strachu przed nadchodzącą armią. Ulice świeciły pustkami. Ludzie siedzieli pozamykani w swoich mieszkaniach, gdzie zastały ich wojska pod dowództwem kapitana Dopplina. Dnia 4 września 1939 roku, miało miejsce wydarzenie zwane „krwawym poniedziałkiem”. Wojska Wehrmachtu dokonywały masowych aresztowań i rozstrzeliwań ludności Polskiej. Schwytanych i przerażonych tłoczono do kościoła św. Zygmunta i Katedry św. Rodziny, aby następnie na placach przed świątyniami dokonywać egzekucji. To właśnie wtedy Częstochowska ziemia po raz pierwszy spłynęła krwią niewinnych.

Nie wiedzieć czemu Gestapo oszczędziło terroru w samym klasztorze. Niestety ludność miasta nie mogła powiedzieć tego samego. Represje wobec mieszkańców nasilały się z dnia na dzień. Nastroje antysemickie osiągały absurdalny wręcz wymiar. Dewastacje, szykanowanie, przemoc fizyczna aż po deportacje i wywózki do obozów koncentracyjnych włącznie. Również ludność polska nie czuła się wiele lepiej. Paradoksalnie korzystnie wpłynęła na sytuację mieszkańców Częstochowy decyzja sztabu III Rzeszy, aby miasto włączyć w skład Generalnego Gubernatorstwa. To jednak nie załatwiało narastającego problemu związanego z zaopatrywaniem mieszkańców w żywność i podstawowe produkty codziennego użytku. Miasto zaczęło pogrążyć się w regresie gospodarczym.

Klasztor Jasnogórski starał się stworzyć azyl dla wszystkich potrzebujących pomocy. Musiał jednak udzielić schronienia swoim współpracownikom z klasztorów na Skałce w Krakowie, w Leśniowie i w Leśnej, które także zostały dotknięte represjami ze strony władz okupacyjnych.

Wróćmy jednak do mieszkańców Częstochowy. Najtrudniejszy okres stanowił jednak dla nich listopad 1939 roku. Niemcy obawiali się wzmożonej aktywności rewolucyjnej w tym właśnie okresie, ponieważ wiedzieli doskonale, że ten miesiąc jest dla Polaków niezwykle ważny. Nadal żywe w pamięci jest powstanie z 1830 roku skierowane przeciw zaborcy, które wyzwoliło w narodzie niezwykłą siłę, czego nie można było zlekceważyć. Pielęgnowanie tego wydarzenia stanowiło niejako obowiązek każdego Polaka. Listopad to również miesiąc odzyskania przez Polaków długo upragnionej niepodległości. Dlatego Niemcy obawiając się, że mieszkańcy miasta mogą zacząć przygotowywać się do walki, postanowili jeszcze mocniej zaznaczyć swoją „hegemonię” na zajmowanych terenach. Wzmoczone łapanki i wywózki ludności miały skutecznie ostudzić wszelkie nastroje buntownicze.

Sądzę, że nie bez znaczenia była pogłoska rozpuszczona już w pierwszych dniach wojny, jakoby Jasna Góra miała zostać zbombardowana, a Cudowny Obraz zniszczony. Odbiła się ona bardzo głębokim echem w kręgach europejskich dyplomatów i polityków, szczególnie oburzenie wywołała w katolickiej Francji. Naciski kierowane ze strony państw alianckich zmusiły III Rzeszę do wydania specjalnego oświadczenia, że Sanktuarium Jasnogórskie nie doznało żadnego uszczerbku ani w wyniku zajmowania miasta, ani bezpośrednio w trakcie okupacji. Nalegano również, aby zwierzchnicy zakonu wydali zapewnienie o bezpieczeństwie zarówno Cudownego Obrazu jak i klasztoru. Dnia 4 września przeor Jasnej Góry musiał wydać oświadczenie, które zostało następnie powielone i rozrzucone z samolotów niemieckich na terenie całej Polski.

Nie zmienia to faktu, że władze okupacyjne coraz częściej zaczęły interesować się sprawami zakonu jak całego kompleksu Jasnogórskiego. Wysyłali kolejnych inspektorów, nakazywali wydania kluczy do wieży, na której urządzili punkt widokowy. Dokładnie inwentaryzowali wyposażenie klasztoru, nakazali oddanie im do użytku Domu Pielgrzyma i Pokoi Królewskich, zmusili do przeprowadzenia na własny koszt wszelkich remontów i adaptacji. Pod groźbą internowania nakazali udostępnić im archiwa i wszelką dokumentację. Zdarzały się pojedyncze przypadki aresztowań braci i ojców Paulinów w związku z absurdalnymi podejrzeniami władz nazistowskich.

Przeor klasztoru nie należał jednak do ludzi naiwnych. Już po pierwszym przesłuchaniu, zwołał kapitułę klasztorną, na której postanowiono zabezpieczyć Cudowny Obraz i najcenniejsze przedmioty w klasztorze. Wiedzano bowiem, że Niemcy są zdolni posunąć się nawet do profanacji jeżeli przyniesie im to wymierne korzyści polityczne. W związku z tym wykorzystano sprawdzone skrytki pochodzące z czasów zaborów, aby chronić największe skarby Jasnej Góry. W miejsce prawdziwego obrazu o. Norbert Motylewski nakazał wstawić doskonałą kopię malarstwa o. Augustyna Jędrzejczyka. Wyobraźmy sobie sytuację, w której naziści posłużyliby się wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej do wywierania wpływu na Polaków lub co gorsze zademonstrowali swoją siłę zrównując Jasną Górę z ziemią. Nie był by to bynajmniej projekt nowatorski. Podobne plany miano wobec Watykanu i Ojca Świętego Piusa XII.

Pierwsze miesiące wojny doprowadziły również do całkowitego przewartościowania zasad moralnych i społecznych panujących w mieście. Coraz powszechniejsze było donosicielstwo, szmalcownictwo, które mimo iż zwalczane przez państwo podziemne stanowiło poważny proceder. Nie brakowało bowiem ludzi kolaborujących z Niemcami dla osiągnięcia własnych korzyści i zapewnienia sobie godziwych warunków w tych niepewnych czasach. Pewna starsza pani opowiadała mi historię swojej sąsiadki, która wydała ją gestapo z czystej zazdrości, ponieważ przed wojną owa pani była arystokratką i żoną dobrze prosperującego przedsiębiorcy, a sąsiadka pracownicą zakładów włókienniczych w Częstochowie i żoną prostego rzemieślnika. W obliczu braku konkretnych dowodów starszą panią i jej męża wysłano jedynie na roboty przymusowe do Niemiec, nie mniej jednak sąsiadka po podpisaniu Volkslisty osiągnęła wymierne korzyści majątkowe. To jedynie jedna z wielu podobnych historii, jakie miały miejsce w okupowanej Częstochowie.

Mieszkańcy, którzy przeżyli ten okres wspominają jednak zgodnie jedno z najbardziej tragicznych wydarzeń, a mianowicie spalenie Nowej Synagogi Żydowskiej na rogu ulic Spadek i Aleksandryjskiej (dziś Wilsona 16) dnia 25 grudnia 1939 roku. Kiedy ludność miasta świętowała Boże Narodzenie nad miastem unosiła się łuna pożaru synagogi, która znajdowała się niedaleko centrum miasta. Podobny los spotkał Starą Synagogę, która została wysadzona w powietrze w 1943 roku zaraz po zlikwidowaniu Częstochowskiego getta.

Możemy sobie jedynie wyobrazić strach i lęk towarzyszący tym potwornym i wstrząsającym wydarzeniom. Mieszkańcy miasta starali się jednak stworzyć choćby pozory normalnej egzystencji. Nie wszystkich ogarniała moralna i etyczna znieczulica. Nie brakowało ludzi, którzy ryzykowali życiem, aby nieść pomoc potrzebującym Polakom czy Żydom, często narażając własne życie. W tym niełatwym dziele ogromną pomoc okazywała Jasna Góra, która udzielała pomocy, a niekiedy i schronienia potrzebującym.

Dzień 16 stycznia 1945 roku. Do mieszkańców miasta dochodzą coraz mocniej pogłoski o wyzwoleniu i rychłym zakończeniu wojny. W godzinach popołudniowych pierwsze czołgi radzieckie wkraczają do miasta, a Niemcy zaczynają w pośpiechu opuszczać Częstochowę. Zachwyt miesza się z niepokojem. Anarchia i chaos nie trwają jednak zbyt długo. Następnego dnia wojska sowieckie zaczynają wprowadzać swoje porządki. Wkrótce ludność Częstochowy boleśnie odczuje obecność Armii Czerwonej. O godzinie 3 po południu nastąpił olbrzymi wybuch amunicji w wagonach stojących na torach pomiędzy Stradomiem a Gnaszynem. W bazylice słychać dźwięk tłuczonego szkła. Magazyny zostają wysadzone. Niektóre domy stają w płomieniach. Żołnierze sowieccy urządzają sobie „wypadki” do domów miejscowej ludności. Na nowo budzi się u niektórych widmo września 1939 roku. Propaganda radziecka dumnie głosi orędzie „wyzwolenia” miasta z rąk niemieckich okupantów i obiecuje czasy pokoju i szczęśliwości, której gwarantem ma być Armia Czerwona.

Pewien starszy pan opowiedział mi pewną historię z tego okresu. Kiedy wkraczały wojska ZSRR miał 18 lat. Mieszkał z siostrą i matką, gdyż ojciec zginął w pierwszych dniach

wojny. Mówił, że czerwonoarmiści byli w gruncie rzeczy bandą barbarzyńców składających się z chłopstwa, robotników i więźniów więzień sowieckich. Używał jeszcze innych określeń, których jednak nie przytoczę. Pewnego dnia urządzili sobie „wypad na miasto” i krążyli grupkami ok. 6-8 osób Alejami Najświętszej Maryi Panny. Kiedy dostrzegli 17 letnią siostrę tego pana, rzucili się na nią z niepohamowaną chucią i okrucieństwem. On widział wszystko przez okno ich mieszkania, było to bowiem w okolicach godziny 13, kiedy przebywał w domu. Przechodnie mijali szybko tę grupę w obawie o własne życie i bezpieczeństwo. Zgwałconą i skatowaną do nieprzytomności zostawili na chodniku.

Wyobraźmy sobie, że tego typu historii jest wiele. Próbuje się nam za to wpoić utarty stereotyp „wyzwoliciele miasta”, którzy w gruncie rzeczy przynieśli kolejną falę strachu, terroru i zniszczenia. Mieszkańcy Częstochowy marzyli o „szczęśliwych i spokojnych dniach” jednakże nic podobnego nie nadeszło. Musieli po raz kolejny przyzwyczajać się do realiów okupowanego miasta tym razem była to okupacja sowiecka.

Nie twierdę bynajmniej, że bestialskie zachowania były zjawiskiem całkowicie powszechnym i nie zamierzam generalizować wszystkich żołnierzy armii radzieckiej. Trzeba jednak być sprawiedliwym w ocenie i przyznać, że z perspektywy pierwszych tygodni stycznia 1945 roku, ludność miasta nie odczuła obiecanego „wyzwolenia”.

Miało to również odzwierciedlenie w sytuacji Jasnej Góry, która po opuszczeniu przez wojska niemieckie jeszcze długo obawiała się wysadzenia w powietrze i kolejnego splądrowania. Wszakże w myśl idei komunistycznej „burżuazyjne” duchowieństwo należało za wszelką cenę podporządkować i zmusić do współpracy. Wszelkie formy buntu były surowo karane.

Należy jednak przyznać, że owo „wyzwolenie” zamknęło pewien rozdział w historii Częstochowy a otwarło nowy, jeszcze nieznan. Miasto zmieniło się przez lata niemieckiej okupacji. Eksterminacji uległa praktycznie cała mniejszość żydowska, zniszczone zostały wszystkie miejsca kultu wyznania mojżeszowego. Praktycznie całkowicie pozbyto się arystokracji i szlachty częstochowskiej. W wyniku akcji AB zagładzie uległa znaczna część inteligencji miejskiej, a majątki kupców i rzemieślników zostały zarekwirowane. Częstochowa została zrabowana i w dużym stopniu zniszczona. Przedwojenna świetność i blask stał się jedynie mglistym wspomnieniem tych, którzy pamiętali te czasy. Słysząc jeszcze z ust nielicznych ocalałych, że: „...to już zupełnie inne miasto, niby to samo a jednak inne...”. Sądzę, że jest w tym stwierdzeniu wiele prawdy. Częstochowianie wiedzieli już, że nie zapomną również czasów komunizmu. Rzeczywistość, jaka nastąpiła po wojnie całkowicie pozbawiła ich złudzeń.

Tak, więc zamilkli na długie lata i ze spuszczoneymi głowami zabrali się za usuwanie zniszczeń, budowanie nowych mieszkań, zakładanie nowych rodzin. Na nowo uczyli się zaufania, przyjaźni, miłości, wzniosłych idei i tandetnych sloganów. Miasto podzieliło się na tych co „wiedzą” i na tych, którzy „chcieliby zapomnieć”. Czas natomiast powoli zabierał jednych i drugich zacierając kolejne karty z tragicznej historii miasta i jego mieszkańców.

Jest miejsce w mieście, które może się wydawać było i jest „niemym” świadkiem wydarzeń. To właśnie Jasna Góra. To tutaj kierują swoje kroki wszyscy mieszkańcy w najważniejszych momentach i tragediach. To tutaj przychodzi się jak do swojego domu, aby schronić się, poprosić o pomoc, wysłuchać dobrego słowa. To tutaj na nowo chciano nauczyć się, czym jest prawda i dobro. Nigdzie indziej Polacy nie czuli się tak jak w Częstochowie.

Wyrazem tego miały być Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego z 26 sierpnia 1956 roku. Stanowiły one żywe świadectwo Polaków i wyrażały ich postawę wobec Ojczyzny i Narodu. Dla wielu było to „przekroczenie bariery strachu” - wtedy uwierzyli, że historia upomni się o swoje prawa. Uważam, że to właśnie w Jasnogórskich Ślubach należy upatrywać początku „zrywania kajdan niewoli”, w które zostaliśmy zakuci dwukrotnie wbrew naszej woli.

Zastanówmy się, co by było, gdyby ci, którzy przechowywali swoje wspomnienia przez te wszystkie lata po prostu odeszli i nie opowiedzieli swoich przeżyć? Czy poznalibyśmy prawdę? A może wmówiono by nam to, co „należało” wiedzieć i zmusiliby nas do poznawania „nowego” świata i „nowych” ludzi. Jednak historia upomina się o swoje prawa, ci którzy „pamiętali”, często będąc już u schyłku swojego życia, po 1989 r. mogli głośno powiedzieć o tym, o czym musieli milczeć przez lata.

A gdyby nie zdążyli?

Sądzę, że świadectwo tych, którzy przeżyli okaże się trwalsze niż papier, na którym zostały spisane i przetrwa nawet bezlitosną próbę czasu. Zawsze bowiem znajdą się ludzie, którzy nie dadzą się zwieść pozorom, „poprawnością polityczną” czy wygodą. Prawda nie da się zbyt łatwo manipulować. Przekonali się o tym dotkliwie sowioci, którzy przez cały okres komunizmu starali się stworzyć własną „nowoczesną” historię, pozbawioną niewygodnych wydarzeń i określeń. Wcześniej podobnie postępowano w Niemieckiej III Rzeszy. Temu właśnie sprzeciwiały się rzesze ludzi ocalałych z pożogi wojennej. Pytanie tylko brzmi: kto zechce słuchać opowiadań tych, którzy nie zgadzali się na otaczającą ich rzeczywistość? Czy pokolenie ludzi „bezkonfliktowych”, zakorzenionych w swoim wygodnictwie? A może młodzi, którzy poza Facebookiem nie widzą już tak naprawdę nic, a poza fragmentarycznymi informacjami rodem z Wikipedii nie są w stanie ocenić otaczającej ich rzeczywistości?

Tego nie wie nikt, niemniej jednak w myśl zasady: „jedna kropla drąży skałę” myślę, że warto spróbować mówić o przeszłości. Jest przecież jeszcze tyle historii czekających na opowiedzenie i swoje miejsce w annałach historii.

Uważam, że adekwatne wydadzą się tutaj słowa kard. Stefana Wyszyńskiego mówiące o tym, że naród bez przeszłości, bez historii, staje się narodem bez przyszłości..., ale to już problem na osobne rozważania.